

(Corriere dello Sport - R.Maida) Lepszy od wszystkich, zarówno pod względem potencjału jak i działania. Filozoficznym połączeniem jest Genua. Jeśli weźmiemy pod uwagę zaległy mecz z Sampdorią czy najbliższe spotkania z Genoą, Eusebio Di Francesco ma szansę wejść do księgi rekordów Romy z najlepszym startem ligowym w historii Serie A, na równi z Rudim Garcią, który w sezonie 2013/2014 zaliczył dziesięć wygranych z kolegi, a potem trzy remisy, łącznie 33 punktów. Di Francesco zatrzymał się na 30 punktach i z kolejnym zwycięstwem, który byłby szóstym z kolei w lidze, wyrównałby rekord poprzednika, z dużymi szansami na jego pobicie, gdyż ówczesna Roma zremisowała również kolejne spotkanie.

"Chciałbym, aby rekord był cały mój", mówił Di Francesco po tym jak przysłużył się serii wygranych wyjazdowych (12, w tym 5 w tym sezonie). Okazja jest tuż za rogiem. Najbardziej interesujące porównanie dotyczy doświadczenia przeżywanego przez Di Francesco w roli kontuzjowanego piłkarza w sezonie scudetto. W tym czasie - była jesień 2000 - Fabio Capello zaczął z 29 punktami w 12 kolejkach, jednym mniej niż dziś. To była liga z 18 drużynami, nie z 20, średnia konkurencyjność drużyn była z pewnością większa, jednak liczby dają komfort początkowi Di Francesco, który jutro w Madrycie może dodatkowo zdobyć awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów na kolejkę przed końcem. Uciążliwa europejska przygoda nie przeszkadzała domowej ścieżce Garcii i Capello: pierwszy nie grał w pucharach, drugi prowadził drużynę w łatwiejszym Pucharze UEFA. W poprzednim sezonie w Lidze Mistrzów nie grał też Spalletti, po rozczarowaniu związanym z letnimi barażami przeciwko Porto. Jednak w pierwszych 12 kolejkach Roma zdobyła cztery punkty mniej, co było owocem dwóch bolesnych remisów z Empoli i Cagliari, dodanych do porażek z Torino i Fiorentiną (równoważnych w terminach statystycznych z tegorocznymi przegranymi z Napoli i Interem). Jeśli wygra w Genui, Di Francesco odejdzie na siedem punktów, gdyż jesienią 2016 roku Spalletti przegrał w trzynastej kolejce w Bergamo. W porównaniu do pierwszej połowy poprzedniego sezonu Roma zdobyła solidność defensywną, co jest warunkiem koniecznym, aby wygrywać tytułu: stracone gole zmniejszyły się o 33 procent (z 12 do 8), z bramkarzem Alissonem, który pozwolił szybko zapomnieć o Szczęsnym. Wystarczy pomyśleć, że polski kolega, podstawowy u Spallettiego, teraz luksusowy rezerwowy Buffona, utrzymuje tę samą średnią straconych bramek w Juventusie: jeden na mecz (5 w 5 spotkaniach, jak w Romie 12 w 12).

Di Francesco zaczął szybciej również od Romy, która zdobyła drugie scudetto w erze dwóch punktów za wygraną: przeliczając na obecny regulamin, z Alfredem Schafferem na ławce, po 12 kolejce Roma miała tylko 23 punkty, z kolei w 1982/1983, trenowana przez Nielsa Liedholma, doszła do 26 oczek. Zatem słabiej niż Di Francesco, zwyczajny lider, który ożywił mniej reklamowanych graczy (J.Jesus, Perotti, B.Peres, Gerson), przywrócił Nainggolana na jego tradycyjną pozycję, potrafił wypełnić luki po mercato i kontuzjach, zbudował grupę ze zbrojonego betonu. Jest wciąż za wcześnie, aby Roma świętowała, ale ważne jest mieć materię na podstawie której można rozwinąć koncepcję. Mówił to też Arystoteles.

Autor: abruzzi